

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

T.2476



2900247600000

ANECKI

SZKOŁY SELEKCYJNE



KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1931

+ JAN PLANECKI

2476

~~N^o 2612~~

SZKOŁY SELEKCYJNE



Warszawskie
Towarzystwo Filozoficzne

~~N^o 2612~~

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1931

Nr In 2643

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.2476



2900247600000



nr. inv. 2643

H-123183

SZKOŁY SELEKCYJNE.

Powołując się na treść mej broszury p. t. *Reforma Ustroju Szkolnego*, a w szczególności na III. rozdział tejże, omawiający specjalizację szkół, metod, uczniów i nauczycieli, podaję obecnie projekt utworzenia w większych miastach jak: Warszawie, Łodzi, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie itd., wogóle w miastach, w których jest kilka, a co najmniej dwie szkoły danego typu: państwowych trzyletnich szkół selekcyjnych, będących łącznikiem między czteroklasową szkołą powszechną, a wyższem pięcioletniem gimnazjum, którego uczniowie w miarę ujawnienia się u nich zdolności w jakimś specjalnym kierunku, kształcić się będą równocześnie w odrębnych, czysto zawodowych zakładach na dzielnych fachowców, nie przestając uczęszczać do gimnazjum, jako macierzystej szkoły głównej, aż do jej ukończenia.

Odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku, większa przez to sprawność i zadowolenie z życia jednostek, a zatem całego narodu, podniesienie znaczenia Państwa i zabezpieczenie Jego bytu, to dewizy, które selekcyjne szkoły mają na względzie i w myśl tych haseł muszą dalej się doskonalić, by stały się godnymi podziwu i naśladowania dla obcych.

Aby te szczytne cele osiągnąć należałoby rozpocząć selekcyjne badania uczniów, przy równoczesnem ich uczeniu, już od pierwszej klasy szkół powszechnych i prowadzić je coraz intensywniej, aż do ukończenia dwunastoletniej macierzystej szkoły głównej.

Dzisiejsze zatem szkolnictwo do 12 rocznika kształcenia rozpadłoby się na a) normalną przygotowawczą czteroklasową szkołę powszechną jednolitego typu tak po wsiach i jak i po miastach; b) trzechklasową właściwą szkołę selekcyjną, obejmującą roczniki: piąty, szósty, siódmy szkoły powszechnej oraz pierwszy, drugi i trzeci szkół gimnazjalnych; c) wyższe gimnazjum pięcioklasowe, tak zwane macierzyste, któreby było uzupełniane rozlicznymi zawodowymi szkołami do kształcenia nauczycieli, techników maszyn, budownictwa, chemików, handlowców, rolników, adeptów przemysłu artystycznego, śpiewaków, muzyków etc.

Jak widać z przeprowadzonego podziału, powszechne szkolnictwo do siódmego rocznika włącznie wchłania w swój zakres działania niższe klasy gimnazjalne od 1 do 3, równając je z 5, 6, 7 klasą, lecz czyni równocześnie z nich specjalnie ukształtowany łącznik pomiędzy czteroklasową szkołą powszechną, a pięcioklasowym gimnazjum, które znów silnie zazębią się z średnimi zawodowymi szkołami, koronując dzieło 12 letniego kształcenia przyszłych obywateli Państwa i podnosząc ogólny cenzus ich wykształcenia, a zarazem przygotowania do życia praktycznego do niebywałych dotychczas granic.

Jak się okaże z przytoczonych dowodów nowy ustrój szkolny, niepociągający za sobą żadnych nadzwyczajnych wydatków, będący raczej znaczną oszczędnością dla skarbu Państwa, przygotowuje uczniów lepiej do gimnazjów i uniwersytetów, przysporzy nam wybitnych fachowców i wskaże każdej kształcącej się jednostce, odpowiednio do jej uzdolnienia, właściwy zakres działania, podczas gdy poprzedni system popełniał wiele rażących błędów, kółka i koła kształcenia uczniów nie zazębiały się należycie, szły luzem, marnowały wiele psychicznej energii uczniów i nauczycieli i nie doprowadzały talentów do miejsc przezna-

czenia w pragnącem odrodzić się społeczeństwie: przynosiły więcej strat niż dochodów, nie amortyzując wkładanego przez kraj kapitału około 700 milionów rocznie.

Że obmyślenie jakiegoś nowego praktycznego systemu kształcenia jest trudnem, świadczy fakt, że w okresie około czterdziestu ostatnich lat, szczególnie na terenie roczników piętego, szóstego i siódmego, wrzała i wre zacięta walka o szkołę polską, mającą być łącznikiem między czteroklasową szkołą powszechną, a wyższem gimnazjum i raz tworzone szkoły wydziałowe, to znów je znoszono, drugi raz powoływano do życia po wsiach i miasteczkach szkoły wiejskiego, po miastach miejskiego typu, a obecnie wywalczone jednolitą, siedmioklasową szkołę, która w jej wyższych klasach zrównana ma być, z niższem gimnazjum.

Czy dobrze postąpiono, pozwolę sobie wyłożyć przed oczy Szanownych Czytelników karty, moich spostrzeżeń i zapobiegawczych środków. Jeśli się przekonacie, że to są prawdziwe, a nie sfałszowane asy, dajcie za wygraną i apostołujcie dobrej sprawie, aby Waszą i moją usilnością przysłużyć się Polsce, łaknącej dżdżu zdrowej myśli, mającej zabezpieczyć Jej byt na przyszłość.

Proszę łaskawie kontrolować tok mych rozumowań i przeprowadzać korekty wysnuwanych wniosków.

Aby te szczytne cele: „odpowiedni człowiek na odpowiedni stanowisku” osiągnąć, należałoby rozpocząć ściślejsze badania selekcyjne uczniów przy równoczesnem ich uczeniu od piątej klasy selekcyjnej, czyli piątego rocznika nauki, gdyż czteroklasowa szkoła dała im tylko skromny początek. Młodzież tego rocznika znajduje się na rozstajnych drogach życia, bez żadnych wskazań oraz pouczeń, przeważnie według „widzi mi się” rodziców lub własnego niedoświadczonego sądu, a czasem kaprysu,

wybiera swój zawód teoretyczny lub praktyczny, rozpoczynając od tego czasu udrękę swojego życia i wiodąc ją z mozołem i bluźnierstwem na ustach, aż do śmierci.

Na przełomie pierwszej i drugiej dziesiątki lat życia uczniów wywieszenie tabliczki z napisem: „Chłopcze, tędy twa droga“! jest koniecznym, a nawet nakazanym przez Głos naszego Sumienia.

Zwykła tabliczka dobra na rozdrożu dla pielgrzymów, tu nie wystarcza, potrzebne są specjalne szkoły tak zwane selekcyjne, z odpowiednim do potrzeb społeczeństwa programem nauk teoretyczno-praktycznych, celowymi urządzeniami, przyrządami do badań sprawności ciała i władz ducha, szkoły, któreby przygotowywały uczniów do przejścia do wyższego gimnazjum, a także do życia praktycznego.

Dotychczas nie odłączano w zasadzie uczniów bardzo zdolnych od przeciętnych, ponieważ przy wspólnej nauce w szkole było to niemożliwym. Młodzież wybitnie zdolna traciła niepotrzebnie czas, zniechęcała się do nauki i zamiast kończyć gimnazjum w pięciu, sześciu lub siedmiu latach, uczęszczała do niego, na równi z przeciętnymi, a nawet tępymi uczniami lat ośm.

Jednorazowy wstępny egzamin do gimnazjum, a chociażby nawet jedno lub dwutygodniowe obserwowanie uczniów z początkiem roku szkolnego w klasie I-szej, jak to projektowano, nie może się równać gruntownie i naukowo przeprowadzonej selekcji uczniów na podstawie trzechletnich badań psychotechnicznych i celowych prac specjalnie w tym kierunku wykształconych i wyćwiczonych gron nauczycielskich.

Z powodu braku szkół selekcyjnych biedna młodzież, w wielu wypadkach wyjątkowo uzdolniona, nie mogąc się dostać do gimnazjów jako do szkół droższych, pozostawała w wyższych klasach szkół powszechnych nieodpowiednio do

potrzeb społeczeństwa urządzonych, z konieczności szła do handlu lub rzemiosła, tworząc liczny zastęp ludzi niezadowolonych ze swego losu, a natomiast dzieci ze sfer bogatszych, czasem mało uzdolnione, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, względnie trudności poznania uczniów z paru pytań przy egzaminie wstępnym, przedostawały się do gimnazjum, były w niem przez szereg lat balastem, który nie pozwalał na szybsze tempo nauk w wyższych klasach i obniżały poziom całego kształcenia w średnich zakładach naukowych, a w szczególności w gimnazjach ze szkodą dla najzdolniejszych, wskutek czego pojawiać się musiały ze strony uniwersytetów słuszne utyskiwania na niedostateczne przygotowanie młodzieży do studiów wyższych, a ze strony społeczeństwa na małą sprawność urzędników państwowych i prywatnych: wogóle począł zanikać typ ludzi wybitnie uzdolnionych, twórczych, prawie we wszystkich dziedzinach pracy.

Zasadniczy błąd postępowania tkwił w tem, że do gimnazjów przyjmowano po klasie czwartej na podstawie zdawki, a nie z zakładów selekcyjnych, w których młodzież, byłaby dokładnie zbadana, jeszcze bardziej przesortowana, że w klasach I, II, i III, gimnazjalnych również nie przeprowadzono selekcji dla braku szkół o równorzędnych oddziałach, że słabszych uczniów raz do zakładu przyjętych w przeważającej liczbie dostatecznych, ciągnięto aż do klasy ósmej, że zdolniejszych nie kształcono osobno, lecz razem ze słabszymi itd., natomiast walczono o przydział roczników uczniowskich do niższej lub wyższej kategorii szkół, starano się zabezpieczyć stan posiadania i egzystencję nauczycieli, a zapomniano o właściwym celu tych najważniejszych, bo rozdzielczych roczników: duchowej strawie i badaniach selekcyjnych, mających skierować młodzież tam, dokądby należało według jej zdolności.

Przykre są to zarzuty, lecz niestety prawdziwe. Do nich należy dodać jeszcze inne i to znacznie cięższe:

Dzisiejsze t. z. jednolite siedmioklasowe szkoły powszechne, dostosowane w swych wyższych klasach do programu niższych klas gimnazjalnych, mające dać uczniom ogólne wykształcenie niższego stopnia, a zarazem przygotowawcze do wyższego gimnazjum, niedopełniają, wskutek małej ilości nauki ostatniego warunku, a ponieważ pozbawione są cech praktyczności — przecież większa część uczniów dalej kształcić się nie będzie — przyczyniają się do sproletaryzowania społeczeństwa, przysporzenia, mu malkontentów, niezdolnych ani do życia praktycznego w przemyśle, handlu lub rzemiośle, ani do studjów czysto teoretycznych w wyższym gimnazjum i na uniwersytecie — czyli innymi jaskrawymi słowy: otwierają na oścież wszystkie bramy, któremi wpływać będzie materjalna nędza i duchowe ubóstwo do wnętrza kraju.

Strażnicami na niższych i wyższych szczeblach wiedzy winny być selekcyjne szkoły, lecz tak urządzone, żeby przygotowywały podczas swej trzechletniej pracy swą młodzież nie tylko doskonale pod względem formalnym, lecz także, w razie, gdyby uczeń zaprzestał się dalej kształcić — nie przedostał się poza pierwszą przełęcz wiedzy — dawał sobie praktycznie rady w turystyce życia, narażającej jednostkę na rozliczne trudności i niebezpieczeństwa. Zwykły egzamin wstępny tu nie wystarcza: słówko „passiert“ — po wymianie przyjętych znaków, nic nie znaczy.

Dla dobra sprawy, którą przedstawiam i z umiłowania Ojczyzny, która dla nas wszystkich jest żywicielką, zmuszony jestem, może zbyt śmiało i bez ogródek, wyjawić dalsze zło, śmiertelny błąd naszego szkolnictwa. Sami dojdziemy do niego, gdy istotę selekcyjnej szkoły: przedmioty naukowe rozpatrzemy.

Ponieważ czynione spostrzeżenia w selekcyjnej szkole — mającej być łącznikiem między 4-klasową szkołą powszechną a wyższem gimnazjum, opierać się winny na szerszem podłożu doświadczalnym, aby objęły całokształt zbadania władz ducha, dlatego do programu nauczania w tych szkołach winny wchodzić następujące przedmioty: 2 godziny tygod. religji, 4 polskiego, 4 drugiego języka krajowego (niemiecki lub ruski), 3 godziny łaciny, francuskiego lub niemieckiego (według uznania Komisji szkolnej).

W okręgach, w których ludność jest czysto polska, znosi się drugi język krajowy (niemiecki lub ruski) a jego liczbę godzin dodaje się w jednej połowie do języka polskiego, w drugiej połowie do obranego języka obcego, wskutek czego przypadnie obu tym przedmiotom po 6 względnie 5 godzin tygodniowo, dalej ma być 4 godziny rachunków, 2 historii, 2 geografji, 2 fizyki i 2 przyrody w pracowniach przyrodniczych, 3 rysunków odręcznych, 2 rysunków geometrycznych, 2 robót ręcznych, 2 gimnastyki, 1 śpiewu, 1 kaligrafji czyli 15 przedmiotów z 36 godzinami tygodniowo.

Niewtajemniczeni w życie szkolne zarzucą mi, że obarczam młodzież szkolną tych roczników — każąc im pracować 36 godzin tygodniowo. Odpowiem na to, że dotychczasowe zmniejszenie obowiązkowej pracy ucznia w szkole przez skracanie mu 60 minutowej godziny do 50 względnie 45 minut, jak się to praktykuje, uwalnianie go od popołudniowego nadzoru szkolnego, darczenie go wolnem z okazji licznych Świąt kościelnych, uroczystości patryjotycznych — zimna, gorąca, epidemji — ferji wakacyjnych — co czyni w roku według pobieżnego obliczenia około 5-ciu miesięcy, powoduje, że uczeń uczy się lenistwa, nie wyczerpuje planem zakreślonego materiału naukowego i staje się

już w swej młodości nierobem społecznym, niezdolnym do sumiennej, wyteżającej pracy czy to w warsztacie, urzędzie lub chociażby na roli lub własnym domu. Uwzględniając wymienione przeszkody jako konieczne i mające swe usprawiedliwienie, należy obowiązkowy czas zajęć ucznia powiększyć do 36 godzin conajmniej.

Obecnie uczeń po ukończeniu siedmiu klas powszechnych — względnie niższego gimnazjum jest mało pod względem formalnym przygotowanym, pod względem ćwiczeń woli zaniedbanym i staje się balastem, z którym ani wyższe gimnazjum ani praktyczny zawód nie mogą sobie dać rady. Winą tego opłakanego i zgubnego w skutkach stanu, nie są złe metody nauczania i wychowania, lecz niewystarczający na obecne czasy wymiar obowiązkowej pracy ucznia w szkole.

Gdyby dwurazowe zajęcia uczniów natrafiało na zbyt wielki opór ze strony rodziców, nauczycielstwa a także i uczniów, należałoby zachować jednak tych 15 przedmiotów, ustalających ogólnie kształcący a zarazem praktyczny kierunek szkoły, natomiast trzeba by ustanowić sześciogodzinny czas trwania nauki 45 minutowych, co wraz z pauzami 5, 10, 15, 15, 15, uczyniłoby 330 minut przedpołudniowej nauki czyli zajęcia ucznia trwałyby z pauzami 5½ godz. t. zn. do wpół do drugiej.

Półgodzinna rekompensata w każdym dniu da w 7 miesiącach 105 godzin czyli zaledwie trzy tygodnie nauki.

Szukamy przyczyn coraz widocześniejszego upadku szkolnictwa tak powszechnego jakoteż i średniego, a zapominamy o kardynalnej zasadzie, że nie może być rezultatów z nauki, gdy mała jest praca, że stracony czas, to stracony pieniądz, że jeden dzień wolny od nauki w szkolnictwie warta sporą sumkę 2, względnie 3 miliony złotych. Kwotę tę uzyskamy, je-

żeli ogólną ilość wydatków na cele szkolne około 700 milionów podzielimy przez okrągło 350 dni w roku, co równa się 2 milionom, jeżeli zaś jako dzielnik weźmiemy 220, czyli rzeczywistych siedm miesięcy i 10 dni nauki na iloraz wypadnie nam przeszło 3 miliony zł. za 1 dzień stracony.

A przecież za te dwa, czy tam trzy miliony złotych, pomnożone, przez tyle wolnych dni w roku, możnaby wystawić wiele sierocińców dla bezdomnych uczniów lub nowych szkół, na których budowę trudno się nam zdobyć.

W odrodzonej Polsce szafować rozrzutnie „wolnem od zajęć szkolnych“ nam nie wolno, bo przez to powodujemy w przyszłości duchowy zastój w społeczeństwie, ekonomiczną i polityczną zależność od sąsiadów i niewolę.

Selekcyjna szkoła musi zatem podnieść liczbę zajęć szkolnych do 5 i pół godzin conajmniej, chcąc utrzymać wyliczonych 15 przedmiotów o charakterze teoretyczno-praktycznym. Każdy przedmiot ma tam swoje uzasadnienie, a szczególnie 5-cio godzinna nauka rysunków odręcznych i geometrycznych, 4-ro godzinne ćwiczenia w pracowniach fizyczno-przyrodniczych, 2 godzinne tylko nauki zręczności, 1 godzina kaligrafji etc., czego bliżej nie motywuję, bo rzecz ta pedagogom znana.

Zaznaczę tylko, że chciałbym w wychowankach selekcyjnej szkoły wyrobić wolę, nauczyć ich wytrwałości, wszczepić w ich dusze umiłowanie pracy, zaostrzyć zmysł obserwacyjny, konstruktorski i artystyczny, aby w razie, gdy przestaną dalej się kształcić, już otrzymali racjonalny podkład do samodzielnej pracy czy to w handlu, przemyśle lub rękodziełach.

Powiększając liczbę godzin nauki z 5 na 6 dziennie i dając pauzy 5, 10, 15, 15, 15 minutowe, zaznaczyć należy, że go-

dziny nauki powinny trwać ściśle 45 minut, zatem zbiórka młodzieży na dziedzińcu, przyście na salę, przygotowanie książek i przyborów, zapisywanie w dzienniku lekcji etc., musiałyby się odbyć kosztem pauz, a nie lekcji szkolnych.

Strata 2 minut na zapisywanie lekcji do dziennika, czysto formalna i dla uczniów nieproduktywna czynność — daje dziennie $6 \times 2 = 12$ minut w każdej klasie a w zakładzie n. p. przy 10 oddziałach 120 minut czyli pełnych 2 godzin, w roku przy 220 dniach nauki 440 godzin, które zamieniając na gotówkę, przeciętnie po 5 zł. za godzinę uzyska się jako roczną stratę w jednym zakładzie 2.200 zł., czyli w samych szkołach średnich 786 razy tyle zatem 1,729.200 więc przeszło półtora miliona złotych, zaś w szkołach powszechnych, uwzględniając 30.000 tychże, wypadnie suma znacznie większa, zbierana z mozołem do kas skarbowych z krwawicy podatków. Nie liczymy się z czasem i groszem publicznym, w Ameryce i w innych państwach finansowo silnych jest przeciwnie. Przesunęła się wskazówka na zegarze, oznaczają jej bieg w odpowiednich częściach dolara, które winny mieć pokrycie w pracy.

Przecież zapisywanie materiału naukowego w dzienniku klasowym możnaby zastąpić składaniem lekcyjnych kartek napisanych w domu, w kancelarii dyrektora, których i tak Władze szkolne żądają jako przygotowania się ze strony nauczyciela. Przychodzi wychowawca do szkoły, kładzie dyrektorowi kartki na stole, jako przygotowany materiał, którego w klasie będzie uczył i idzie na lekcję, nie troszcząc się o nic. Frekwencję możnaby kontrolować fabrycznie, nie tracąc na nią czasu, bo czas to pieniądz. Profesor jest na to, żeby uczył. Dyrektor przegląda karty, i wie co się dzieje w każdej klasie w danym momencie czasu. Dyrektor przechowuje karty, przeprowadza ewentualną kontrolę pracy nauczycieli i na żądanie przedkłada je Władzom

szkolnym. Karta z datą i podpisem nauczyciela zastąpi w zupełności rubrykę w dzienniku. Jeżeli uczący będzie chciał ulżyć w pracy dyrektorowi, będzie wkładał swe karty do odpowiedniej koperty. Ile profesorów tyle kopert, zatem koszt nieznaczny. Dla orientacji służy oprócz tego podział godzin. Takie lub inne udoskonalenie manipulacji szkolnej zwiększy liczbę godzin nauczania o 440 rocznie w jednym zakładzie a w całym kraju o miliony.

W Polsce — jak mówią powszechnie — za mało jest sumienności i dokładności we wszelkiej robocie. Zarzucają nam, że drzwi i okna u nas się nie domykają, że nie mamy poczucia, co to jest kął prosty, piękna linja krzywa, zatracamy artyzm, że ubrania, kapelusze, buty, etc. musimy sprowadzać z zagranicy, bo nasze są niekształtne, źle przykrojone, niegustowne, nie trwałe, a w dodatku trzeba za nie drogo płacić, że coraz bardziej zaczyna się u nas panoszyć tandeta itd.

W wielu wypadkach dużo jest słuszności w tych twierdzeniach, lecz nie staramy się tym brakiem należycie zaradzić. Znieśliśmy dawną szkołę wydziałową, w której było 4 godziny rysunków odręcznych i 4 geometrycznych, a wprowadziliśmy nową jednolitą siedmioklasową szkołę, w jej wyższych rocznikach o charakterze niższego gimnazjum, w którym ilość godzin przeznaczona na naukę rysunków jest niewystarczająca, bo dochodzi zaledwie do 2 godzin tygodniowo.

Zamiast wzmocnić powszechną szkołę pod względem przygotowania do rzemiosł, podkopaliśmy jej byt, a w dodatku nie zaskarbiliśmy sobie zaufania szkół średnich, bo uskarżają się, że im niedostatecznie przygotowujemy uczniów do gimnazjum. Tak jest źle i tak niedobrze. Powstaje błędne koło na rozstajnych drogach ucznia, który nie wiedząc, co z sobą począć, udaje się z konieczności na praktykę do majstra.

Obowiązki zawodowego kształcenia uczniów przechodzą siłą faktu na mistrzów rzemieślniczych sztuk, którym pod względem teoretycznym pomagają doksztalcające szkoły zawodowe.

W Polsce sfery oficjalne z pewną nieufnością odnoszą się do terminu, szczególnie do majstra, a temsamem do szkoły doksztalcającej, wiedząc, że to są tylko półśrodki, okolone licznymi przeszkodami i niewiodące wprost do celu. Pozwolę sobie przytoczyć cytaty z pracy inż. Henryka Mianowskiego, dyrektora Izby Przemysłowo-handlowej w Krakowie.

„Pewna niewiara i niechęć do terminu daje się odczuć w ostatnich publikacjach Dr. Tadeusza Waryńskiego, Naczelnika Wydziału szkół zawodowych w Ministerstwie W. R. i O. P., jako też Rady tego samego Ministerstwa p. L. Chrzczonowicza. „Zasady organizacji szkolnictwa zawodowego, gdzie znajdujemy następujące zdanie: „W podobnych, swoistych wstydliwie maskowanych pobudkach, znajduje w dużym stopniu wy tłumaczenie, to przesadne przez niektóre warstwy rzemieślnicze — i nie tylko rzemieślnicze — przecenianie wartości praktyki terminatorskiej u majstra, jako rzekomo jedyne go racjonalnego sposobu kształcenia rzemieślnika“.

Według spostrzeżeń i doświadczeń autora, niniejszej pracy, powyższy sąd umotywować można tem, że majstrowie sami w wielu wypadkach niebardzo kulturalni, starając się zarobkować uczniami, wyzyskują ich pracę i niechętnie, pod przymusem, posyłają terminatorów do szkoły. Po siedmio lub ośmiodzinnej warsztatowej pracy, przychodzą uczniowie na naukę przemęczeni i w czasie 3 godzinnej nauki 4 razy w tygodniu czyli ogółem 12 godzin, z których, podobnie jak w codziennych szkołach, lwia część wskutek rozlicznego rodzaju wolnego przepada, nie są w stanie nadrobić tego, co zaniedbali w źle urządzonej, bo tylko na gimnazjum nastawionej szkole powszechnej,

Mimo obowiązującego przymusu szkolnego cisną się do terminu uczniowie i uczennice przeważnie z klasą 3, 4, 5, mniej licznie z klasą 6 i 7. W przeciągu krótkiego okresu terminu, dwu, trzech a nawet czterech lat — jak to jest przyjęte, chociażby najlepszy majster nie jest w stanie wykształcić swego ucznia, który ukończył zaledwie parę klas szkoły powszechnej, na dobrego rzemieślnika, czas zaś dwunastogodzinnej wieczorowej, teoretycznej pomocy szkolnej po przemęczeniu ucznia w warsztacie fizyczną pracą, jest stanowczo za krótki i winien być podniesiony, conajmniej do godzin 18 do czasu, dopóki sprawa kształcenia terminatorów nie zostanie racjonalnie rozstrzygnięta.

Tym rozlicznym niedomaganiom wadliwego systemu szkolenia mas zaradzi selekcyjna szkoła w ten sposób, że dopuszczając do wyższych gimnazjów tylko uczniów prawdziwie uzdolnionych, opróżni znaczną ilość tych szkół dla uczniów, pragnących się kształcić zawodowo.

Szkoła selekcyjna stanie się regulatorem dopływu i odpływu kształcącej się młodzieży odpowiednio do potrzeb kraju, uniknie się przepełnień w gimnazjach i rozbuduje silniej szkolnictwo zawodowe tanim kosztem, co w dzisiejszych warunkach ustroju szkolnego było niemożliwem ze względu na zbytne obciążenie Państwa finansowemi ciężarami.

Selekcyjna szkoła musi przyjść także w pomoc zagrożonym w swym bycie rękodzielnym i szkołom przemysłowym przez wzmoczoną naukę rysunków tak odręcznych jak geometrycznych. Gdyby zabrakło zawodowych nauczycieli do nauki tych przedmiotów, należałoby zakontraktować — co w większych miastach nie natrafia na żadne trudności — siły inżynierskie, względnie absolwentów szkół przemysłowych i odpowiednio do nauki zręcz-

ności uzdolnionych fachowców. Zwolnieni nieomal w połowie od zajęć szkolnych w gimnazjach profesorowie zasila kadry nowych selekcyjnych szkół i postawią je na wyższym niż dotychczas poziomie naukowym. Stopień płac winien być zrównany z nauczycielami szkół ćwiczeń przy seminarjach nauczycielskich.

Szczególny nacisk położyć należy na powiatowe selekcyjne zakłady wychowawcze, przeznaczone dla dzieci ludu wiejskiego. Szkoły te, urządzone należycie, z dobrą obsadą gron nauczycielskich i sił fachowych, przy zwiększonej pracy ze strony uczniów jak i nauczycieli, sprawiedliwej ocenie uzdolnień wychowanków, mnogości przedmiotów naukowych, zyskają wielką popularność u ludu i cieszyć się będą coraz większą ilością frekwentantów, łaknących nietylko teoretycznych, lecz także praktycznych wiadomości.

Zazdrościmy Amerykanom, Anglikom, Francuzom, Niemcom ekonomicznego rozkwitu, a zapominamy, że w przeważnej części zawdzięczają te narody potęgę swą szkołom.

Lecz treść nauki, duch tejsze są u nas inne niż zagranicą. Cechą twórczej szkoły w Ameryce jest przewaga czynników praktycznych czyli utylitaryzm. Amerykańska filozofja pragmatystyczna, dążąc do opanowania sił w przyrodzie, propaguje aktywność człowieka czyli zdolność jego do działania: dążenie ku realnym faktom, ku śmiałym czynom, ku potędze, podczas gdy u nas wprowadzamy wychowanków w zaczarowany świat baśni, legend, nierealnych faktów, niemożliwych do urzeczywistnienia, wychowujemy przeważnie na teoretycznych przedmiotach naukowych typ ludzi *marzycielski, niezdolny* do borykania się z rzeczywistością życia, *o słabej woli*, mało wyrobionym *charakterze*, nie zaprawiamy w szkołach uczniów do sumiennej, dokładnej i wyteżonej pracy, bo stworzyliśmy dla nich

typ *arystokratycznej szkoły, wielkopańskiej*, nastawiony tylko na przygotowanie do gimnazjów, do których uczęszcza zaledwie 250.000 młodzieży, podczas, gdy 3½ miljonowa rzesza dzieci rzemieślników, kupców, rolników etc. pozostaje bez przygotowania i podkładu do życia praktycznego.

Amerykanie nie żyją po to, ażeby myśleć (choć teraz także i to czynią), lecz myślą, po to, aby żyć, a u nas w Polsce w wielu niestety wypadkach, aby się tylko bawić, urządzać sute przyjęcia, gadać wiele, a mało robić i niefrasobliwie powtarzać: „Jakos to będzie”, „Choć bieda ale hoc”.

Wolałbym ubrać brata Polaka w czystą i piękną szatę przymiotów Anglika, Francuza lub chociażby nawet Niemca, lecz niestety, idąc śladem naszych dziejopisarzy i patrząc na życie tak, jak się ono przedstawia — o wspaniałym stroju, zdobnym w guzy brylantów cnót obywatelskich, myśleć i pisać nie mogę, boby może posądzono nas o samochwalstwo.

Nowa selekcyjna szkoła winna przeciwstawić się licznym wadom narodowym w swych praktycznych urządzeniach i doborze treści naukowej w podręcznikach szkolnych: więcej aktualności, praktycznej zaradczosci i podawania sposobów zdobycia duchowej i materjalnej potęgi.

Wysuwa się wniosek, że należałoby zmienić treść naszych książek odpowiednio do ducha czasu i potrzeb społecznych.

Czytając list z Ameryki p. Kazimierza Smogorzewskiego, p. t. Cechy cywilizacji amerykańskiej, w którym autor podaje: Stany Zjednoczone, to największa dziś na świecie potęga, 122 miljonów mieszkańców czyli 6 procent zaludnienia całej kuli ziemskiej, posiada 36 procent złota całego świata, na Stany przypada z górą jedna trzecia światowej produkcji przemysłowej, mieszkańcy S. Z. wykonywują więcej niż połowę pracy na całym

P.T.F.

świecie, dochód społeczny St. Zj. wynosi 76 miliardów dolarów, że najwięcej ludzi z losu swego jest w Ameryce zadowolonych i t. d. i t. d.. pomyślałem sobie — nie uwielbiając zbyt amerykańskich stosunków i tamtejszego kształcenia obywateli, ponieważ i ono ma liczne braki, czyby nie udało się przez przesunięcie fali młodzieży na ekonomiczne tory i wynikające z tego skutki, poprawić naszego bytu i zabezpieczyć Polsce należnego jej znaczenia pośród bogatszych i wpływowych sąsiadów, szczególnie Zachodu.



WYKONANIE PROJEKTU.

Jako pedagog oceniałem sprawę z mojego punktu widzenia i postanowiłem udoskonalić ustrój szkolny i system nauczania, t. j. czynniki, wywierające w rozwoju społeczeństw wpływ decydujący.

Czy mi się to udało, ocenę pozostawiam P. T. Czytelnikom.

Sposób tworzenia, względnie grupowania szkół selekcyjnych, jest bardzo łatwy, polega bowiem na oddzieleniu uczniów więcej uzdolnionych od słabszych, przy pomocy conajmniej dwu równorzędnych oddziałów w każdej klasie.

O ile na przedmieściu dla braku równorzędnych klas będzie to czasem niemożliwem do przeprowadzenia, to w centrum miasta nie natrafi się na żadne trudności przy łączeniu, conajmniej dwu czteroklasowych szkół w jedną, wskutek czego otrzymamy w każdej klasie po dwa poszczególne oddziały, zaś dwu wydziałowych szkół w drugą, w której także powstaną równorzędne oddziały dla klas piątych, szóstych i siódmych.

Podobnie postępujemy z gimnazjami, tworząc z dwu gimnazjów ośmioklasowych również dwa, lecz jedno o podwójnych oddziałach klas pierwszych, drugich, trzecich i czwartych, drugie zaś o podwójnych oddziałach klas piątych, szóstych, siódmych i ósmych. Gdybyśmy chcieli poczynić pewne oszczędności na kierownictwach, moglibyśmy łączyć trzy, a nawet cztery szkoły odpowiednich typów w niższe i wyższe zakłady naukowe, przez co uzyskalibyśmy większą ilość równorzędnych oddziałów i większą skalę podziału uczniów pod względem ich duchowych

zdolności. Spowodowalibyśmy przez to ruch pomiędzy młodzieżą i transport sprzętów szkolnych, co dyrekcje szkół przyjęłyby z żywym niezadowoleniem, tembardziej, że wiele z nich czułoby się dotkniętymi degradacją do szkoły niższego typu i zmniejszeniem zakresu działania.

Najracjonalniejszym byłoby wydanie krótkiego rozporządzenia ze strony odnośnych Władz szkolnych, że jedne szkoły w śródmieściu przyjmują przy wpisach z początkiem roku szkolnego, tylko uczniów z postępem bardzo dobrym, drugie dobrym, a trzecie dostatecznym, uzupełniając odpowiednio do potrzeb personel nauczycielski i środki pomocnicze do nauki. Gdybyśmy zaopatrzyli uczniów, mieszkających daleko od wskazanej szkoły w bilet tramwajowy na koszt gminy lub Komitetu Rodzicielskiego, sprawa byłaby bardzo praktycznie załatwiona.

W selekcyjnych szkołach podniosłyby się rezultaty z nauki o kilkanaście procent, a może i więcej. Po rocznem ich działaniu składałoby wizytatorzy tych szkół raporty o treści pochwalnej. Koszt urządzenia żaden, zabezpieczenie wkładanego kapitału z podatków wielkie, szkoła selekcyjna przez racjonalną ocenę uzdolnień uczniów i intenzywniejszą pracę stworzyłaby trwałe fundamenty pod wielopiętrowy gmach całego szkolnictwa.

Przez wprowadzenie w życie szkół selekcyjnych psychologia znalazłaby szeroki teren doświadczalny i przyczyniłaby się bezsprzecznie do udoskonalenia metod nauczania: w szkolnictwie tak szkół powszechnych jak i średnich zapanowałoby znaczne ożywienie i zainteresowanie się ogółu nauczycielstwa problemami psychotechnicznymi, nad którymi myśli teraz tylko pare wybranych jednostek świata naukowego, a reszta.....?

Przewidując jedno, należałoby przewidzieć także i drugie, mianowicie ilość młodzieży, mającej uczęszczać do poszczególnych

szkół: dla wybitnie zdolnych, dobrych w postępach i dostatecznych. Jak wykazują statystyki klasowe: pierwszych będzie zaledwie paru, a może w niektórych zakładach kilku, drugich dwa razy tylu, a trzecich reszta czyli na 9 gimnazjów wypadłoby w pierwszym roku zaledwo jedno gimnazjum dla bardzo dobrych, dwa dla dobrych, a sześć dla dostatecznych uczniów. W drugim roku funkcjonowania tych szkół, liczba dobrych i bardzo dobrych wzrosłaby, bo sześć pozostałych szkół z dostatecznymi uczniami dorzucałoby po całorocznej pracy i przeprowadzonej klasyfikacji znów część wybranych do ogólnej liczby w zakładach najlepszych, z których ubyłoby zaledwie paru wskutek różnic w klasyfikacji i zaniedbania się niektórych uczniów. Podobny stosunek byłby i w szkołach powszechnych. Gdyby liczba bardzo dobrych okazała się za niewystarczającą do utworzenia dla nich specjalnego zakładu, wtedy należałoby dobrych i bardzo dobrych łączyć w jedną grupę, a dostatecznych w wielocłonową drugą. Zróżnicowanie szkół chociażby na dwie kategorie będzie stanowczo lepszem, niż uczenie wszystkich razem w danej klasie, która także jest selekcją, ale z grubsza, zatem mniej subtelną i nie pozwalającą artyście, pedagogowi uderzać w czyste tony po wrażliwych strunach tajemniczej duszy dziecka, tworzonej na wzór Boga.

Zaufajmy Platonowi, od którego myśl selekcji, a także i ta wielka formuła pochodzi: dobre jest wychowanie, które ciała i duszy daje największą piękność, najwyższą doskonałość, do jakiej tylko są zdolne, a naród nasz wejdzie szeroką falą na drogę kultury dawnych Greków, zaborczych Rzymian i zrówna się z ludami cywilizowanej Europy, grającymi pierwsze skrzypce w polityce światowej.

Celem umotywowania mych pedagogicznych zabiegów, z których w rezultacie powstał nowy typ szkoły, pozwolę sobie przy-

toczyć wyjątek z dzieła Dr. Mieczysława Ziemnowicza, „Problemy wychowania współczesnego”.

Dr. Hermann Schneider, dziekan College of Engineering w Uniwersytecie w Cincinnati, zajmując się zdolnościami i skłonnościami ludzi stwierdza ogromną ich różnorodność: jedni przenoszą pracę umysłową, inni ręczną; jedni lubią rutynę, jednostrajność, inni znowu szukają ciągłej zmiany; jedni prowadzą życie wewnętrzne bogate; drudzy tylko wewnętrzne; jedni lubią i szukają odpowiedzialności, drudzy jej unikają, jedni mają zdolności ogólne, drudzy specjalne. Wobec tej różnorodności uzdolnień ludzkich, problem stosunku stopni szkolnych do siebie jest raczej problemem selekcji umysłowej.

Jako motyw z obserwacji podam, że uczenie zdolnych uczniów wspólnie ze słabszymi powstrzymuje szybszy duchowy rozwój pierwszych i zniechęca ich całkowicie do nauki, podczas gdy drugim za szybkie tempo szkodzi i nie wystarcza do opanowania materiału naukowego. Jedni i drudzy skorzystają z nauki bezsprzecznie więcej, gdy będą uczyli się osobno. Spotęguje się przez to zapał do pracy uczniów, a rezultaty z nauki będą tak u słabszych jakoteż i lepszych uczniów znacznie większe niż dotychczas z tego powodu, że specjalnie dobrane nauczycielstwo, z których jedni mają mniej, drudzy więcej cierpliwości i uzdolnień metodycznych, stosować będzie odpowiednio do duchowych właściwości uczniów, celowe metody nauczania przy zwiększeniu ilości środków uzmysławiających, ewentualnie większym wymiarze godzin nauki.

Jako dalsze motywy, przemawiające za zróżniczkowaniem klas, podaję:

Obecnie w gimnazjach zachodzą częste wypadki, że uczniowie powtarzają klasę dlatego tylko, że uzdolnieni w wielu kierunkach, w jednym lub dwu nie czynią zadość wymogom profesora.

Chociażby im zezwolono uczęszczać do klasy wyższej, to jednak sprawa ta nie byłaby trafnie załatwioną, ponieważ na wyższym roczniku, te same przedmioty, brane obszerniej, sprawiałyby im znów wielkie trudności i odraczałyby tylko powtarzanie klasy do lat następnych względnie do matury.

Takie powtarzanie klasy dla jednego lub dwu przedmiotów, do których uczeń niema zdolności, w innych zaś przedmiotach celuje, uważam za niezgodne z prawami przyrody, a zarazem krzywdzące talenty i społeczeństwo.

Najsprawiedliwiej byłoby, gdyby uczeń powtarzał przedmioty, w których jest słabym, jeszcze rok w tej samej klasie, a na inne przedmioty, cechujące uzdolnienie, uczęszczał do klasy wyższej.

Jestto pierwsza przyczyna, dla której należałoby zmienić dotychczasowy ustrój szkół gimnazjalnych, tak niższych jak i wyższych. Drugą bardzo ważną jest to, że fachowe szkoły przemysłowe, handlowe, seminarja nauczycielskie itd. obciążone przedmiotami nauk ogólnokształcących nie mogą się specjalizować w obranym dla siebie kierunku do granic idealnych, wskutek czego należałoby odebrać im nauczanie przedmiotów ogólnokształcących, a przydzielić je do wyższych szkół gimnazjalnych czyli macierzystych.

Dotychczasowy podział gimnazjów na przyrodnicze, językowe dotyczyłby tylko równorzędnych oddziałów w poszczególnych klasach.

Teoretyczna nauka w zakładzie macierzystym o równorzędnych oddziałach mogłaby się odbywać w godzinach popołudniowych lub odwrotnie, co przy licznych udziałach studujących na średnich wydziałach zawodowych łatwem byłoby do przeprowadzenia.

Okaże się w selekcyjnej szkole n. p. w VII. roczniku nauki

czyli III. klasie niższego gimnazjum, że jakiś uczeń jest specjalnie uzdolniony do nauki rysunków, fizyki, śpiewu lub muzyki, to selekcyjna szkoła w zaraniu ukazania się jego talentu, a nie po kilku latach szkodliwie działającej przerwy, przeznaczy go do szkoły malarskiej, przemysłowej lub muzycznej, gdzie specjaliści, a nie dyletanci, mając do dyspozycji odpowiednie urządzenia szkolne itd. dbać będą o stopniowy rozwój jego zdolności, kształcąc go w sposób sobie wiadomy na fachowca, zaś na przedmioty ogólnie kształcące uczęszczać będzie do macierzystego wyższego gimnazjum, które prowadzić go będzie w ewidencji, jako swego ucznia z dopiskiem na indywidualnej karcie: malarz, mechanik, śpiewak albo muzyk.

W ten sposób nie zatracilibyśmy talentów w naszych szkołach, lecz wybitnie zdolni znajdawaliby w nieznacznie zmienionym ustroju szkolnym przyjazny i celowy rozwój.

Konia wyścigowego trenuje się przed klasycznym biegiem osobno, według pewnych wskazań, ćwiczy się go w braniu odpowiednich przeszkód, zmusza do coraz szybszego tempa nie w towarzystwie lichych koni fjakerskich lub zwykłych od pługą, lecz dobranych rasą, jemu równych, a może nawet lepszych, aż wreszcie po długich trudach i mozołach, gdy szczęście dopisze, bierze się nim światowe derby, a uczeń, człowiek, chociażby był nawet genialnym, czy także osobno lub w gronie równych sobie bywa ćwiczony? czy doznaje tylu starań? czy ma specjalnego trenera, znającego się na wszelkich arkanach swej sztuki? Nie! Na równi z tępyimi rówieśnikami, gwarą studencką mówiąc — osłami — biegnie do mety, określonej planem naukowym, nie galopem, w którymby ciało swoje i ducha przeżył, lecz zwykłym truchcikiem, w biegu czasem pofigluje, dla braku podniety zniechęca się i wreszcie zatracą siły swego geniuszu, które przy odpowiednim treningu mogłyby zapewnić mu zwy-

cięstwo. A chociażby nawet pierwszy przybiegł do celu, to wygrana niema wielkiej wartości, bo pokonał nie lepszych od siebie, ale słabszych.

Lecz trenerami młodocianych genjuszów winni być pedagogowie niepospolitej wartości, pełni inicjatywy, wolni od wszelkiej zadrości, którzyby mogli wzbić się duchem ze swymi uczniami ponad przeciętność w myśl wezwania mistrza Adama w „Odzie do Młodości”.

W Odrodzonej Polsce znajdzie się spora liczba takich idealnych wychowawców, jak również i wybitnie uzdolnionych uczniów, którzy rozrzućeni po rozległych obszarach Rzeczypospolitej, nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiedniego pola do popisu i wyrobienia swych sił, giną w zapomnieniu. Wyszukać i zająć się ich specjalnem wykształceniem w odpowiednich zakładach naukowych, to nasz obowiązek.

Ułatwić takim cudownym młodzieńcom, nie mówię już dzieciom, fachowe wykształcenie się w kierunku, w którym celują, jest naszym świętym obowiązkiem, bo talenty, to skarb nasz narodowy, ważniejszy od marnych brył złota i świecących klejnotów: to nasza sława, nieśmiertelność! Silna duchowa jednostka, wykształcona fachowo, chociażby nawet pod względem militarnym, ratuje naród jak Joffre lub Foch Francuzów od zagłady. Pielęgnowanie talentów w innych kierunkach także, wowiecie się nam opłaca. Zamierzona przeze mnie reforma ustroju szkolnego ma — jak widać — szlachetne i na prawach przyrody oparte podłoże, należałoby ją zatem poprzeć i szczegółowo na konferencjach pedagogów, wybitnych znawców szkolnictwa omówić.

Jako dalsza konsekwencja mych rozumowań nasuwa się wniosek rozszerzenia przymusu kształcenia wybitnie zdolnych uczniów — genjalnych — aż do ukończenia studjów najwyższych

w razie niemożności opłacenia ich przez rodziców i krewnych, chociażby na koszt Państwa. Wniosek motywuję tem, że zdolności ucznia należą do całości narodu i cały naród winien starać się o to, by doprowadzone zostały do rozkwitu, pełni siły genjuszu, rzucającego snopy promieni twórczych na cały świat dla dobra ludzkości.

Wślawią oni więcej Ojczyznę naszą niż miliony innych.

Na zachętę podam, że to, o czem Polak marzy, o tem Niemiec, Duńczyk lub Amerykanin oddawna już myślał i starał się w czyn wprowadzić. W Hamburgu ma już być szkoła dla wybitnie zdolnych, u nas jeden z magnatów podobną szkołę także ufundował, lecz istnienie tu i ówdzie pojedynczego zakładu, nie opartego o celowy ustrój szkolny w całym państwie, nie zaradzi potrzebom narodu. Gdy chodzi o pielęgnowanie talentów w rozlicznych kierunkach, to wszystkie zakłady naukowe w jakimś większem mieście winny być celowo urządzone, aby się mogły w wychowawczem działaniu uzupełniać, wspierać.

Stworzyć ściślejszy związek między rodzajami szkół, umożliwić przejście z jednych do drugich, a przytem nie zerwać kontaktu z życiem i jego potrzebami, to druga strona obecnego systemu szkolnego.

Gdyby Akademia Sztuk Pięknych miała pomocnicze oddziały dla młodocianych talentów pod swym zarządem, kształciła je umiejętnie, a na dopełnienie ogólnego wykształcenia posyłała do macierzystej szkoły średniej, byłoby znacznie lepiej, niż dotychczas i kształcenie nie doznawałoby zgubnej przerwy.

To samo możnaby powiedzieć o fachowych szkołach przemysłowych, handlowych, muzycznych, seminarjach nauczycielskich itd.

Przemysłowa szkoła jest zarazem ogólnie kształcąca. Doświadczalnych sał za mało, warsztaty pracy we wszystkich dzia-

łach: chemji, mechanice, budownictwie, nie są tak urządzone, jakby należało. Ciasnota miejsca tu i tam, wszędzie. Należałoby przede wszystkim uwolnić te szkoły — według zdania fachowców od balastu przedmiotów ogólnie kształcących i zarządzić, by uczniowie szkół przemysłowych etc. dopełniali swego ogólnego wykształcenia w salach gimnazjalnych, które w godzinach popołudniowych w wielu budynkach stoją pustką, pod względem przestrzeni są niewyżytkowane, podczas gdy fachowe szkoły cierpią na brak miejsca i nie mogą się odpowiednio rozwinąć. Ażeby zdobyć 15 lub 20% użyteczności więcej, należałoby przekształcić wszystkie szkoły fachowe, a odebrawszy im przedmioty ogólnie kształcące, przydzielić je do macierzystego głównego zakładu, wyposażonego w pomocnicze środki naukowe, jak: skioptikony, kina, teatry, megafony etc., jedne i drugie zakłady postawić na wyżynach skrajnej specjalizacji tak pod względem gron nauczycielskich, pomocniczych środków naukowych jak i nowszych metod pracy.

Wyższe gimnazja, czy to o równorzędnych oddziałach dla poszczególnych klas, czy to jedne przeznaczone dla uczniów bardzo dobrych, drugie dobrych, trzecie itd. dla dostatecznych, umożliwiłyby pobieranie ogólnego wykształcenia nietylko swym własnym uczniom, odpowiednio do ich duchowego rozwoju na rozlicznych stopniach nauki, lecz także seminarzystom, frekwentantom szkół przemysłowych, handlowych, rolniczych etc. i rozwiązywałyby problem szkolny w zupełności ku ogólnemu zadowoleniu kształcącej się młodzieży.

Wykonanie projektu pod względem technicznym przedstawiałyby się następująco: na kilka gimnazjum w jakimś większym mieście, połowa zakładów lub może jakaś ich część miałyby popołudniową naukę, zamiast przedpołudniowej. Różnica w czasie zajęć umożliwiłaby repetentom uczęszczać do

obu zakładów: przed południem na przedmioty, z których otrzymali postęp do klasy wyższej, po południu zaś do klasy niższej, celem powtarzania przedmiotów o wyniku niedostatecznym. Zdarzyłyby się mogło, że niektórzy uczniowie uczęszczaliby w jednym dniu do kilku zakładów względnie klas n. p. na 5 przedmiotów do klasy VI., na 2 do V i 1 do IV, o ileby mogli pogodzić swój wolny czas ze szkolnymi podziałami godzin i oddaleniem zakładów od siebie.

W zasadzie przestaliby istnieć repetenci klasowi, a pozostaliby tylko repetenci poszczególnych przedmiotów. Rezultatem tego zabiegu byłaby ciągłość nauki w grupie przedmiotów, do których ma uczeń specjalne uzdolnienie i które staną się w przyszłości jego zawodem. Zamiast zniechęcenia dozna uczeń zachęty do studjów i w poczuciu idealnej sprawiedliwości, której, szkoła będzie dla niego wzorem, prężyć będzie swą wolę, by jak najprędzej nadrobić swoje zaległości. Lecz czy dla kilku uczniów w klasie, byłoby wskazaniem zamieniać lepszy do nauki czas przedpołudniowy na popołudniowy?

Na to pytanie odpowiedziałbym: nie, gdybym nie miał na myśli umożliwienia uczniom seminarjów nauczycielskich, szkół przemysłowych, handlowych, przemysłu artystycznego itp. kończenia macierzystego gimnazjum, które ma się stać podstawą wykształcenia wszystkich obywateli.

Ponieważ w poprzednich motywach dałem mej myśli wyraz zdecydowany, pewny, dlatego teraz — tak — odpowiadam i przytaczam nowe dowody: nauka popołudniowa stosowaną jest w szkołach powszechnych, doksztalcających tak zwanych wieczorowych i na uniwersytecie; czas wolny od zajęć przedpołudniowych będzie mógł zużyć tak uczeń jak również i nauczyciel na pracę w innych zakładach, na ćwiczenia fizyczne, wyćieczki naukowe, albo przygotowanie się do lekcji itd.

Z konsekwencji projektu wynikałoby, że uczeń kończyłby swe studia na raty, w rocznych, a nawet kilkoletnich odstępach czasu i zdawałby także częściowe matury z pewnych grup przedmiotów, w okresie ustalonym przez egzaminacyjną Komisję.

System zdawania matur ma dzisiaj tyłu przeciwników, że nie zaszkodzi, a może nawet ostatecznie sprawę rozstrzygnie, jeżeli rzucone myśli kończenia studjów i zdawanie matury na raty weźmie się pod rozwagę.

Dodaćby należało, że lepiej będzie dla ucznia, jeżeli przerobi dobrze i gruntownie chociażby część naukowego materiału z przedmiotu, w którym jest słaby i dojdzie do właściwej swemu uzdolnieniu klasy, w innych zaś przedmiotach, które mu nie sprawiają trudności do wyższej, niż gdyby miał dany przedmiot przez całe gimnazjum po łebkach traktować i doznawać w ulubionym kierunku studjów zgubnie działającej przerwy.

Ze względu na ćwiczenie woli i systematyczne jej hartowanie w walce z przeciwnościami — podany system okaże się więcej praktycznym i dostosowanym do psychiki uczniów, niż dzisiejszy: dobór uczniów w klasach będzie pod względem władz ducha na jednakowym poziomie odpowiednio do wymogów sekcji.

Że jakiś akademik, wybitny polonista, zmuszony będzie uczęszczać na matematykę do klasy IV. lub V. i spotka tam oprócz czwartaków lub piątaków, także kolegów z innych zawodów, jak seminarzystów, malarzy, etc., to taki zespół uczniów różnych wiekiem obudzi poszanowanie dla naukowego przedmiotu i przypomni czasy Mikołaja Kopernika i Leonarda da Vinci, którzy wiedzę i sztukę ukochali ponad wszystko i poświęcali się dla nich bezwzględnie. Wrócą te dawne wielkie czasy, jeżeli selekcyjne szkoły wprowadzimy w życie.

Dalsze motywy przemawiające za wprowadzeniem selek-

cyjnych szkół w życie i odciążeniem wszelkich szkół zawodowych od nauk ogólnie kształcących, które miałyby objąć wyższe gimnazja, są następujące:

- a) zrównanie kształcącej się młodzieży pod względem praw i obowiązków we wszystkich szkołach średnich,
- b) sprawność wszystkich zakładów zostanie podniesiona,
- c) zostanie utworzony jednolity stan nauczycielski o podstawowym średnim wykształceniu,
- d) nie będzie potrzeba tworzyć żadnych doksztalających kursów dla nauczycieli,
- e) polskie społeczeństwo odrodzi się moralnie, a wzmocni materialnie wskutek harmonijnego oddziaływania na kształcąca się młodzież nauk humanistycznych i technicznych,
- f) przebudowa niższego i średniego szkolnictwa nie obciąży w niczem Skarbu Państwa, a może sprzysporzy oszczędności,
- g) wprowadzenie projektu w życie zlikwiduje ostatecznie walkę o jednolitą szkołę powszechną i przydzieli jej właściwy, korzystny dla narodu zakres działania,
- h) stworzy się erę ściślejszej selekcji w rozwoju całego szkolnictwa.

Oblicze szkolnictwa zmieniłoby swój wyraz obecnie przygnębiony, apatyczny na pełen życia, więcej męski, energiczny, świadomy celu, z troską na czołe o dobro i przyszłość Ojczyzny; z setek tysięcy ust młodzieży takich szkół rozbrzmiewałyby hasła: „Nasza sprawność, to sprawność Narodu"! Odpowiedni człowiek, dzielny obywatel specjalista na swem stanowisku.



Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

T.2476



29002476000000



ΒΡΥΚΑΡΛΙΑ
POLSKA *RAKOW